



Czerwiec to upały i ulewy na zmianę, przynajmniej nad morzem. Był to także miesiąc bogaty w imprezy. Sprawozdania z niektórych wewnątrz numeru.

Od paru miesięcy nie schodzimy poniżej 16 stron i żebyście wiedzieli ile redakcję kosztuje wydawanie pisma o takiej objętości. Wciąż, pomimo dwukrotnej korekty, mnożą się literówki i z tą plagą chyba już sobie nigdy nie poradzimy.

Na szczęście zbliżają się wakacje i być może wtedy uda nam się trochę odetchnąć.

Za pięć miesięcy Nordcon. Powoli objawia się ostateczny kształt konwentu. Jedyne co mogę obiecać, to niezłą zabawę. Szykujcie tuniki, przepaski, togi i inne starożytnie przebrania, bo inaczej marny wasz los.

Dosyć już tego trucia. Zapraszam do lektury. Zwróćcie szczególnie uwagę na dwugłós o Seminarium. Ciekaw jestem, czyja relacja bardziej wam się spodoba.

naczelny.

POSIEDZENIE ZARZĄDU GKF

w dniu 29 czerwca 1996 roku

Ważniejsze z poruszanych spraw:

1. SPRAWY ORGANIZACYJNE

a) Przyjęcie nowych klubów do GKF

Do Zarządu GKF wpłynęły dwa pisma od klubów, chcących się sprzymierzyć z GKF. Po dyskusji oba kluby zostały przyjęte. Są to:

- Środowiskowy Klub Fantastyki „Ubik” z Białegostoku;
- Koszaliński Klub Fantastyki „Xenomorph” z Koszalina.

b) Inne

Klub Fantastyki „Armageddon” zgosił swoje „odwieszenie” od 1 lipca br.

2. SPRAWY PERSONALNE

a) Zmiany funkcyjne:

- w wyniku Walnego Zebrania w „Angmarze” wybrano nowy Zarząd: prezes - Monika Bogucka; wiceprezesi - Magda Kosińska (pozostała też nadal skarbnikiem) i Wojtek Borkowski; członkowie Zarządu - Mirek Malak, Janusz Hejzner, Piotr Rozenfeld i Wojciech Tremiszewski;
- Zarząd GKF mianował Ryszarda Żala komisarycznym prezesem KF „Hydrus”;
- skład Zarządu KS „Ubik”: prezes - Jarosław Sokółski; wiceprezes - Piotr Sawicki; skarbnik - Marek Sokółski;

- skład Zarządu KS „Xenomorph”: prezes - Marcin Maciejewski; wiceprezes - Piotr Derkacz; skarbnik - Adam Czajka; sekretarz - Cezary Szłapak;
- Zarząd GKF mianował Dariusza Kostyszyna zastępcą szefa Działu Filmowego.

b) Mianowanie członków specjalnych GKF

Zarząd jednogłośnie nadał członkostwo specjalne: Annie Martuszeńskiej, Michałowi Błażejowskiemu i Jackowi Ingłotowi.

c) Mianowanie członków rzeczywistych GKF

Na wniosek prezesa GKF, Zarząd nadał członkostwo rzeczywiste Kamilowi Pabichowi („Armageddon”) i Ryszardowi Żalowi („Hydrus”).

d) Zakończenie stażu kandydackiego

Staż kandydacki ukończyli i zostali członkami zwyczajnymi GKF:

- KF „Angmar” - Maciej Gniliński i Adam Siudymak;
- KF „Armageddon” - Mariusz Kamiński;
- KMF i GF LIG-a „Dagobah” - Olaf Derwojad.

e) Przeniesienia

Adam Czajka i Cezary Szłapak zostali na własną prośbę przeniesieni z KS „Hobbit” do KS „Xenomorph”.

3. SPRAWY FINANSOWE

- z uwagi na wzrost kosztu produkcji znaczka i legitymacji GKF, Zarząd zwiększył wysokość wpisowego do 8 zł. Podwyżka obowiązuje od 1 lipca 96;
- skarbnik GKF przedstawił stan składkopłatności za II kwartał 96 oraz stany subkont KL-ów i KS-ów.

4. PRACA KOMISJI REWIZYJNEJ

- członek Komisji Rewizyjnej Magda Kosińska przedstawiła wstępne wyniki kontroli Działu Gier Fabularnych. Protokół będzie przedstawiony we wrześniu. Braki (24 figurki!) mają być wyjaśnione z byłym szefem Działu Waldemarem Igielskim;
- ustalono datę półrocznej kontroli Działu Kolportażu na 4 lipca 96.

5. IMPREZY

- Zarząd omówił zasady dotowania wyjeżdżających na Playwak i Fantastyczne Bachanalia;
- w niedzielę 30 czerwca o godz 13⁰⁰ odbędzie się autorski pokaz gry „REVENGE”.

6. WOLNE WNIOSKI

Na wniosek wiceprezesa GKF Roberta Szewczyka, Zarząd postanowił na swoje wrześniowe posiedzenie zaprosić prezesów Klubów Sprzymierzonych. Skarbnik GKF winien zapewnić fundusze na opłacenie ich podróży i na zabezpieczenie logistyczne posiedzenia.



URODZINY

LIPIEC

- 2 Krzysztof Papierkowski
- 3 Monika Bogucka
- 5 Tomasz Saczyński
- 8 Michał Kozina
- 9 Aron Ziemblicki
- 10 Maciej Kania
- Anna Papierkowska
- 12 Marcin Sciesiński
- 18 Kamil Charzyński
- Szymon Muster
- 19 Grzegorz Klinowski
- Andrzej Kuran
- 20 Natalia Bank
- Mariusz Pawlicki
- 23 Wojciech Szczepanek
- Michał Wojtysiak
- 24 Jakub Piotrowski
- 26 Bill Dodds
- 28 Marek Kosiedowski
- 30 Krzysztof Gafka
- 31 Piotr Wojsław



Urodzonym latem -
całego życia na gorąco
życzy Zarząd GKF
i redakcja „Informatora”

SIERPIEŃ

- 1 Dariusz Krakowski
- Maciej Więcek
- 2 Marcin Urbaniak
- 4 Arkadiusz Kida
- Witold Nicowski
- Macrin Stangel
- 6 Michał Golubiewski
- 7 Jacek Kowalewski
- 9 Łukasz Piwek
- 13 Marek Skoczke
- 14 Maciej Karaś
- 15 Tomasz Nowak
- 17 Anna Dunin-Brzezička
- 18 Tomasz Drzewiecki
- 20 Greg Bear
- 22 Łukasz Kołodziej
- Jarosław Pawłowski
- 23 Zenon Mazurkiewicz-Dubieński
- 24 Jakub Stempniewicz
- Cezary Szłapak
- 25 Emir Muchła
- Jarosław Sokólski
- Marek Sokólski
- 26 Piotr Kowalski
- 27 Władysław Wojtkiewicz
- 28 Aleksandra Marczyńska
- 31 Ryszard Truskowski

MATRIARCHAT W ANGMARZE!

Stało się!

Po pierwsze - zgodnie z moimi przepowiedniami Robert IV-VI nie wytrwał na angmarskim tronie nie tylko do czerwca, ale nawet do kwietnia. Jego następca (osadzony na tronie na mocy kontrowersyjnej zasady sukcesji) Michał VII Narczewski po niecałych trzech miesiącach rządów został zmuszony do abdykacji i w ten sposób 16. 06. 1996r. po raz tam któryś, zostało zwołane Nadzwyczajne Walne Zebranie w celu wyboru nowego Zarządu. Po drugie - Zebranie poprzedziły dość nerwowe poszukiwania odpowiedniego kandydata do tronu, które w ostatecznym rozrachunku przyniosły zupełnie nieoczekiwane efekty. No i dobrze! Teraz do rzeczy.

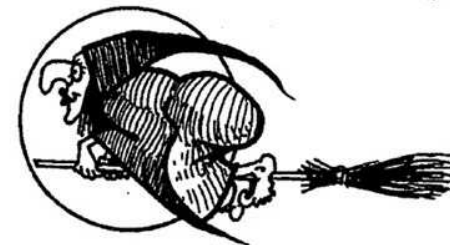
„Impreza” rozpoczęła się od przekomarzań między dwiema zwaśnionymi, fotelowymi (gdzie im tam do kanapy!) koteriami, które uzupełniło dramatyczne wystąpienie niżej podpisanego. Bez większych problemów udało się ustalić ordynację wyborczą i rozmiary Zarządu (7 osób!). Potem równie gładko znaleziono kandydatów do zaszczytnej funkcji prezesa. Pierwsza tura dała zaskakujące wyniki, a po dogrywce wszystko stało się jasne. Prezesem Angmaru została białogłowa! Stało się w końcu to, co nieśmiało postulowałem parę miesięcy temu. Dla klubu zaś najważniejsze jest to, że w nowym Zarządzie wreszcie zabrakło miejsca dla osób, które bardziej dbały o robienie na złość swoim adwersarzom niż dobro ogółu. Być może moje słowa są zbyt ostre, ale z perspektywy Kronikarza Angmaru tak to wyglądało. Nowemu Zarządowi życzę owocnej kadencji, a Angmarowi aby... a może lepiej nie zapeszać.

Osobne życzenia dla nowej Pani Prezes, oby jej się! Historia zna już wypadki, że kluby pod kobiecą ręką zyskiwały, a nie traciły - przypomnę choćby kadencję Kasi Manikowskiej czy Doroty Kłys (swego czasu prezesowała „Mordorowi”), że o Eli Gepfert nie wspomnę.

A oto skład, miejmy nadzieję przełomowego, Zarządu:

Monika Bogucka - prezes i sekretarz,
Magda Kosińska - v-ce prezes i skarbnik (kolejna białka na stanowisku!),
Wojciech Borkowski (Mumin) - v-ce prezes,
oraz członkowie: Mirek Małak, Wojciech Tremiszewski (Termoz), Piotr Rozenfeld (Rózia), Janusz Hejzner (Kruk).

Gregorius A. Nonimus



TAM I Z POWROTEM

czyli

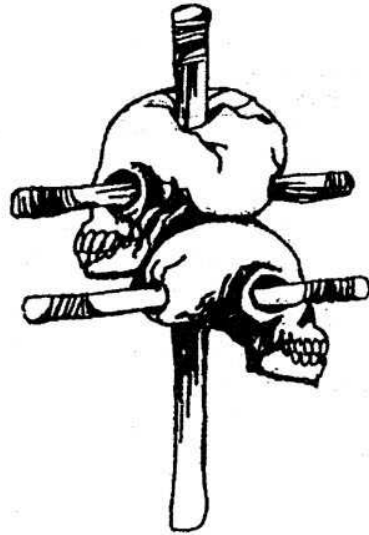
SEMINARIUM W KATOWICACH

MOTTO:

*Wyszła raz na spacer żaba, wśród chabrów, kąkoli
Tam ją spotkał stary bocian i z miejsca wpierdolił.*
(Andrzej Sapkowski)

Podróż do leżących na samych krańcach cywilizowanego świata Katowic rozpoczynaliśmy w szampańskich (a dokładniej „byczokrwistych”) nastrojach, snując wizję zapowiadanej resocjalizacji AS-a. Papier co prawda ze zdenerwowania zapomniał nie tylko rękawicy, kordzika, ale nawet patentu oficerskiego, niemniej los gwiazdy wydawał się przesądzony.

Po blisko ośmiu godzinach dotarliśmy do Katowic, skąd tramwajem mieliśmy udać się do Chorzowa. Wtapiając się w katowicki asfalt na trzydziestostopniowym upale, rozważaliśmy konieczność wprowadzenia ustawowego zakazu noszenia przez niewiasty krótkich spódniczek i przezroczystych bluzek w okresie od kwietnia do października. Oponowała jedynie Ewa, ale przy siedmiu głosach za, jej sprzeciw niczego nie zmieniał. Na miejscu konwentu szerokim łukiem ominęliśmy stolik, przy którym AS integrował się z już obecnymi uczestnikami. Papier, który na tym upale trochę zmiękł, obiecał Eli, że nie dopuści się rękoczynów na Sapku podczas Seminarium. Rozdawał za to na lewo i prawo 85 numer Informatora, który specjalnie na tę okazję ze sobą przywieźliśmy. Stał się on swego rodzaju hitem, czego dowodem znane mi przypadki podkradania egzemplarzy. Ze zdziwieniem dowiedzieliśmy się również, że nie tylko GKF jest pogniwany z kimś ze środowiska „profesjonalistów”, ale i Parówkarz obraził się na SKF za jakąś publikację w „Miesięczniku” i nie zaszczyci nas swoją obecnością. Co to się powyrabiało!



Cykl seminaryjnych referatów rozpoczęliśmy optymistycznie od wizji katastrof, których przyczynami miały być: wpływ kosmosu (referent - T. Zbigniew Dworak) i zagrożenia globalne (Andrzej Zimniak). Następnie Rafał A. Ziemkiewicz, jak zwykle w dobrej formie, rozprawił się z mitologią ekogłupoli spod znaku „P. C.-hontas”. Przy tej okazji dokonał ważnego rozróżnienia ekologów od „ekologistów” czyli obrońców przyrody, którzy zawłaszczyli sobie naukowy termin „ekologia” dla własnych celów. Przejedźdzał się po nich niemiłosiernie, ale - co tu dużo ukrywać - miał rację.

Bankiet, na którym miano rozdać Śląkfy i Złotego Meteora, przyniósł wiele rozczarowań. Nie przyznano Śląkfy dla Twórcy Roku - bo było zbyt wiele dobrych książek. To skandal! Kiedyś nagrody nie wręczano ze względu na marny poziom, a teraz, kiedy zaczyna się on podnosić, jury nie potrafi wyłonić tekstu, który na wyróżnienie zasługuje (jak widać od przybytku głowa... boli). Coś tu jest nie tak. Fanem Roku został członek specjalny GKF - Tomek Kołodziejczak, nieobecny usprawiedliwiony; Wydawcą Roku - Mirek Kowalski. Złotego Meteora przyznano, ku naszej rozpaczy, Krzysztofowi Sokołowskiemu - pocieszamy się jednak tym, że i on był swego czasu członkiem honorowym GKF!

Noc upłynęła nam na długich rodaków rozmowach z Zyskiem i Pniewskim, które „zakłócił” swym wtargnięciem do naszego pięciosobowego (widać Ela chce zapracować na drugiego śledzia) pokoju Gieno. Okupił się jednak przezabawną gawędą w swoim stylu.

Dzień drugi rozpoczął Sapek, który plótł jakieś straszliwe pirogi o drewnianych a nie pleksiglasowych meblach w Rivendell, oskarżając o całe zło w świecie patriarchat i papistów.

Po południu uczestniczyliśmy w promocji książek Wolskiego (prawdopodobnie honorowego gościa X Nordconu) i Żerdzińskiego, wydanych - a jakże - przez „Kowala”.

„Wieczorną” sesję rozpoczęły ekspiacje Sapka, który odwołał to, co nawywiłwał w Olsztynie i prosił o przebaczenie. Papier wspaniałomyślnie przyjął „marnotrawnego syna” z powrotem na łono GKF, ale, jak podejrzewam, za pokutę AS odmówi sobie bycia honorowym gościem tegorocznego Nordconu.

Następnie zabrała głos Agnieszka Fulińska z UJ, której permanentnie przeszkadzał Sapek. A dziewczyna mówiła rzeczy rozsądne i bliższe prawdy niż jej adwersarz. Według niej bowiem zło w fantasty nie ma charakteru „ekologicznego”, a motyw spustoszonych czy jałowych ziem jest jednym z najstarszych literackich toposów i interpretowanie go „ekologicznie” jest nadużyciem.

Tadeusz A. Olszański obszernie i wyczerpująco (zarówno temat jak i słuchaczy - ach ten upał!) omawiał ekologiczne motywy we współczesnej polskiej fantastyce.

Paweł Ziemkiewicz, facet z dyplomem ekologa, kontynuował dzieło brata w niszczeniu „ekogłupoli”, którzy jemu - profesjonalście - psują krew swoimi pomysłami i akcjami.

Konkurs Ekologiczny wygrali ex-aequo Lechu Olczak (GKF) i Ewa Białolecka (GKF). Zresztą wystartowały w nim jeszcze dwie inne osoby z GKF i jedno dziecko GKF-owskiej kaczki.

Dodatkową atrakcją Seminarium były wystawy: kolejna edycja „Smoków Małgorzaty” oraz fotografie Joasi Zielińskiej (tytuł wyleciał mi z głowy), która w swoim obiektywie uchwyciła największe osobistości naszego fandomu w najdziwniejszych sytuacjach, a pod zdjęciami umieściła podpisy, będące jednocześnie tytułami książek sf. I tak dla przykładu: pod fotką R.A.Z.-a czytaliśmy „UPIÓR z playbacku”, a jego siostry „Gwiazda Imperium”.

Ostatnia noc była pełna wrażeń. Pokój nasz stał się bowiem świadkiem najazdu tabunu niespodziewanych. Zaczęło się od Sapka, który przylazł napraszać się u Papiera „objiania mordy”. Około północy wtargnęło zaś do naszego pokoiku podchmielone bractwo z Jęczmykiem, Szrejterem i Baranieckim na czele, które wcześniej stoczyło potyczkę z katowicką policją w obronie armatora stateczku, którym rzeczeni zamierzali odbyć przejażdżkę. Po chwili dołączył jeszcze Oramus i wszyscy, w otoczeniu chrapiących gospodarzy, doskonale się bawili. Na szczęście o trzeciej nad ranem rozplynęli się jak mgła, porzucając jednego ze swych, wyczerpanych bojami, towarzyszy.

Ostatniego dnia wysłuchaliśmy referatów Jacka Inglota, który próbował stworzyć definicję ekoliteratury i skonfrontować z nią istniejące już teksty (konfrontacja wypadła marnie); oraz Lecha Jęczmyka, który snuł wizję przyszłości jako „nowego średniowiecza” i w tym kontekście poszukiwał miejsca dla ekologii, czy raczej ekologizmu. Spotkania z „Kowalem” już nie mogliśmy zaliczyć.

Droga powrotna była prawdziwą drogą do piekła. Pociąg wyjechał z czterdziestominutowym opóźnieniem z samych Katowic. Piekąc się niemiłosiernie w przedziale snuliśmy plany wyrzucenia konduktora przez okno, jeśli przyjdzie sprawdzać bilety. Na jego szczęście okazał się kobietą, ale i tak próbował zepsuć nam humor do reszty, oskarżając v-ce prezesa GKF o sfalszowanie legitymacji studenckiej. Pod Inowrocławiem dopadła nas burza, która uszkodziła instalację elektryczną w naszym wagonie, musieliśmy więc siedzieć po ciemku. Jedynym pocieszeniem był Markowy „Absolut” - absolutnie fantastyczny alkohol za absolutnie fantastyczne pieniądze. Szczęśliwie dotarliśmy do Gdańska przed północą, chociaż Pipidziej zapewne dobił do Wejherowa już w poniedziałek. Mimo wszystko warto było tłuc się przez całą Polskę i z powrotem, bo Seminarium niezwykle było udane.

G.A.N.



CZERWONY SKOŃCZYŁ PIĘĆ LAT



Zupełnie niepostrzeżenie minęła piąta rocznica wydania pierwszego numeru „Czerwonego Karła”. Nie chcę być tu posądzany o galicyjską „jubilofilie”, niemniej - jest to dobra okazja, by parę słów o piśmie napisać.

W roku 1990 upadły jak jedna żona wszystkie ziny, które kluby GKF z takim poświęceniem wydawały. Wtedy tego jeszcze nie wiedzieliśmy, ale o to rozpoczął się najgłębszy od czasów stanu wojennego kryzys ruchu fanowskiego w Polsce. „Starzy” fanowie albo porzucili fandom raz na zawsze, albo poszli do biznesu, by zarabiać pieniądze. Młodzież przestała się garnąć do klubów, bo

jedyną atrakcją, jaką mogły one zaoferować, było video - podówczas już powszechnie dostępne i tak nieodzowne w gospodarstwie domowym jak pralka czy telewizor. Kluby zaczęły więc padać jeden po drugim. I w takim właśnie momencie przypomniano sobie o koncepcji wydawania jednego, ogólnogiekafowskiego, za to sporych rozmiarów, kwartalnika. Pierwszą próbą takiego przedsięwzięcia był „Informator Literacko-Graficzny Gdańskiego Klubu Fantastyki” z 1988 roku, który liczył sobie 120 stron i posiadał czarno-białą okładkę oraz grzbiet! „Czerwony Karzeł” miał być jego doskonalszą realizacją.

Wystartowaliśmy wiosną 1991 r. z nakładem 1000 egzemplarzy. Pismo miało kolorową okładkę, komputerowy skład i 88 stron objętości. Prawdziwe чудо. Niestety - nikt zawczasu nie pomyślał, jak sprzedać taką masę makulatury. Wydawało nam się, że atrakcyjna szata sama przyciągnie czytelników. Ale rynek fanzinów załamał się podówczas zupełnie. Problem dystrybucji doskwiera nam zresztą i dzisiaj, kiedy nakład zmalał o połowę. Pomimo wszystkich kłopotów, jakie Klubowi przysparza wydawanie „Karła”, nikt nie zamierza z niego zrezygnować. Od paru numerów ukazuje się on dzięki dotacjom różnych instytucji i dopóki będą się znajdować pieniądze na druk - pismo będzie wychodziło.

Kiedy przypomnę sobie nasze plany co do „CzeKa” - chce mi się śmiać. Dziś wiemy już niemal na pewno, że „Karzeł”, nie przeistoczy się w regularne pismo o kilkutyśycznym nakładzie i że nie wykosimy z rynku nie tylko „NF” ale nawet „F”. Inna sprawa, że od listopada mamy ISSN, co pozwala zaoszczędzić na kosztach druku, choć zwiększa ilość egzemplarzy komplementacyjnych. Na przekór losowi rozszerzamy naszą ofertę o nową formę - monograficzne wydania serii „Anatomia Fantastyki”. Już we wrześniu powinniście otrzymać do rąk kolejny jej tom - poświęcony twórczości J. R. R. Tolkiena („C. K.” #11). #10 ukaze się w listopadzie i przyniesie sporo niespodzianek.

Na zakończenie garść szczegółów „statystycznych”. W ciągu tych pięciu lat wydaliśmy 9 numerów fanzinu (w tym jeden anglojęzyczny - #6 i jeden monograficzny - #9); było też jedno Wydanie Specjalne z okazji PiNu '95 - bez numeracji. Objętość wszystkich wydań „Karła” zamyka się w 1068 stronach (niezła średnia 213 stron rocznie), które wyszły w nakładzie blisko 8000 egzemplarzy.

Jaka będzie przyszłość pisma zależy również od Was. Stąd skromny apel - kupujcie „Karzelka”, czytać już nie musicie!

gs

ŁÓDZCY ŁOWCY WAMPIRÓW



Wiedziecie co powinniście zabrać ze sobą, jadąc na akcję łowcy Wampirów? Czosnek, krzyż, osinowy kołek... O tym wiedzą wszyscy. Do pełnego rynsztunku dodać należy: srebrne kajdanki, Pismo Święte, nóż św. Jerzego, pióro ze skrzydła anioła, linę, wodę, aparat fotograficzny - wszystko poświęcone! Gdy jeszcze obok za kierownicą naszego Bo-Wi-Du siedzi sierżant (Piotr Wojtas), nie straszne mi kły i pazury! To raczej niechęć ich posiadaczy nie wylażą z trumien.

A jednak się odważyły i rozpełzły po Łodzi nocnym szczyry. Ruszamy do akcji.

Zaczynamy od przechwycenia antykwariusza, który handlował zakazanymi księgami. Postraszony stryczkiem podał dalsze informacje. Te diabły chcą przywołać Demona Świat się wali i tylko my możemy go uratować. Jak wariaci gnamy do „Lury”. Wampirów jeszcze nie ma. Poczekamy, przyjadą. Po za tym kręci się tu jakiś podejrzany kapitan o trędowatej twarzy. Na szczęście jest też ksiądz Radwański z ministrantem i jakiś drugi młody ksiądz. To nas trochę uspokaja, ale nie przestajemy być czujni.

Próby wyciągnięcia informacji od znanego handlarza narkotyków - Franka Flachy - spetzają na niczym. Nie wyspiewał wszystkiego, nie zdążył. Utonął w pobliskim stawie. Chwasty i donosieli trzeba tępić.

A w „Lurze” tym czasem basiory z kłami do pasa urządziły sobie sabat. Już im pokażemy. Odbijamy im, niezbędną do rytuału Dziewicę. Niestety tylko na chwilę. Woda święcona nagle się skończyła, księża nie pomogli... Bractwo w szatańskich makijażach pokąsało nas tak, że musimy wiać. Wracamy z osobami, które potwierdzają naszą niewinność i opiszą chwale, z reporterami. Każdy by chciał zrobić wywiad z wampirem.

A wśród zamieszania i konsternacji Inkwizytor nie przybył, któraś z grup chce wybrać nowego biskupa.

Porywamy trędowatego kapitana (bardziej niż rewelacyjna rola Marka Nowaka!) i jak szaleni pędzimy na miejsce domniemanego Rytuału. Za późno. Już wzywają Demona. Możemy sobie z księżmi w brody pluć, choć może się wążpotrzom nie uda.

Jednak jest. Przybywa. Co prawda nie wśród huków, dymu i błyskawic, ale pośród słów:

- No to kurwa jestem!

Demonem okazał się trędowaty! Przeklinamy własną głupotę i naiwność. Nie tylko my. Demon zniszczył odpowiednie strony Księgi. Nie można nad nim zapanować, ani odejść z powrotem. Pierwszą ofiarą jest oczywiście Dżewica.

Świt blisko, wampiry muszą do trumien, my nie możemy nic zrobić. Ktoś musi się poświęcić, rozerwać pentagram. Jedyne ochotnik to... kapitan Piotr Zalewski. Błogosławi go ksiądz, wkracza w krąg mocy i uwolniony Demon zabija prawie wszystkie wampiry. Prawie...

Ciąg dalszy już pod koniec sierpnia. Więc lepiej nie chodźcie po zmroku ulicami Łodzi.

A co z bohaterskim kapitanem, a no cóż było robić. Wylizał się z ran, wsiadł w inny samochód i pojechał do Poznania na koncert Deep Purple. Gdzie też się dobrze bawił.

Niegdyś Lord
Obecnie Kapitan
D. Brykański.



(Tytuł od redakcji. Za zgodność z nieczytelnym rękopisem redakcja nie bierze odpowiedzialności).

Garden Party w Krzakach

Przywitanie wiosny tradycyjnie przeprowadziliśmy u PiPiDżeja, w zaciszu ogródka. W tym roku impreza wypadła 1-go czerwca, (zadumajmy się przez chwilę nad czasami, gdy to święto nas dotyczyło) w pogodny, sobotni wieczór. Wiosnę witaliśmy tradycyjnie piwem, kielbaskami prosto z ognia i sporą dozą humoru. Atmosfera była tak swobodna, że postanowił do niej dołączyć pewien ślimak, który ku zaskoczeniu

biesiadników wypełził ze szpary w pniu. Szpara była jakieś sześć razy węższa niż ślimak, ale naszemu gościowi to nie przeszkadzało, bawił się z nami i spił się tak, że nie mógł trafić do domu.

Impreza przebiegła spokojnie: nikt nie wylał nikomu piwa na głowę (1994) ani nikt nie oblał mnie kawą (1995), co nie znaczy, że było nudno. Wesoły wieczór na świeżym powietrzu przy muzyce potrafi być niezwykle relaksujący. Echem toczonych dyskusji niech będzie tylko to, że nadal upieram się przy faktie, że Czerwone Gitary zżynał z the Beatles, jak prawie wszyscy w owych czasach.



Al Bert

III POLIGON VERBOWNIKÓW

(17-19 maja 1996)

Ach, jak daleko ten Olsztyn... choć wyjechaliśmy rano ze stolicy, jesteśmy na miejscu późnym popołudniem. Nie tracimy czasu na szukanie autobusu, idziemy do taksówki. Taksówkarz nie kojarzy, gdzie jest budynek kolejowy, ale nakazujemy mu jechać za kolegą. Po chwili odzyskuje kontenans: twierdzi, że do celu zostało jeszcze dziesięć kilometrów i hamuje prawie natychmiast przed ogromnym gmachem. To tu? Niespodzianka.

Wita nas Wojtek Sedeńko w towarzystwie wielkich kartonowych postaci Chewbacca i Threepio. Dostajemy plakietki z Rakietową Krową i program. Bufet czynny, pędzimy na herbatę - okazuje się, że smacznego jedzenia także nie brakuje. Wcinamy pospiesznie, za kilka minut uroczyste otwarcie. Gromadzimy się w miejscu nazwanym „Transzeja”. To duża sala z telebimem, na tyłach stoisko z książkami, zaopatrzone świetnie, a może jeszcze lepiej.

Po otwarciu nadchodzi pora atrakcji, przechodzimy do „Okopu”, sympatycznej klubowej kawiarni w stylu rustykalnym - ogromne drewniane ławy i stoły stwarzają miły dla oka i ducha nastrój. Pierwsza atrakcja: konkurs muzyczny. Odgadujemy tytuły filmów i nazwiska kompozytorów „ze słuchu”. Natychmiast okazuje się, że nie wszystkie ekipy znają klasyków, ale grają dzielnie. Prowadzący, Mirek Obarski, nie szczędi aluzji i wskazówek, lecz zastawia pułapki, z poczuciem humoru odtwarzając muzykę z „McGyvera” (odgadła jedna osoba plus jedno dziecko - reszta popadła w tzw. stupor). Niżej podpisanej udało się, jako jedynej, rozpoznać wszystkie motywy z „Draculi”, lecz to i tak nie pomaga; porównanie z wynikami innych drastycznie obnaża moją muzyczną ignorancję. Wojtek, który zna wszystkie kawałki na pamięć, torturuje nas blisko półtorej godziny, twierdząc, że metoda powtarzania najlepiej działa.

Postanawiam posypać głowę popiołem i przez najbliższy rok pilnie wkuwać, żeby błysnąć wiedzą.

Koniec, co za ulga. Zmykamy na obiad. Bufet staje na wysokości zadania, dokupujemy tylko ogromne ilości jogurtu. Po obiedzie następuje konkurs, oparty na zasadach „Koła Fortuny”. Startuję w silnej grupie Rafała A. Ziemkiewicza, Andrzeja Sapkowskiego, Marka Huberatha i Piotra W. Cholewy, a od czasu do czasu przyłączają się Ela i Paulina. Udaje mi się odgadnąć jedno hasło, potem przez chwilę nawet prowadzimy, ale Rafał z podniecenia myli literkę rozwiązania i nagroda odpycha w siną dal. Zdobywa ją Marek Oramus,



1996 © P.



wspomagany przez dwie urocze dziewczyny umiejące logicznie myśleć. Większość hasel i cytatów pochodzi ze znanych klasyków, głównie Lema („fotorówka obrzydlnica”) - a nawet obecnych na sali autorów, co jest posunięciem perfidnym.

Po konkursie całonocne spotkania w podgrupach. Filmy non stop, na telebimie i na video, wybór duży - jest nawet „Niedźwiadek” Jeana-Jacquesa Annaud. Dla koneserów „Delicatessen” i „Mechaniczna pomarańcza”. Znow nie zobaczyłam „Doktora Strangelova”, a myślałam, że tu go odnajdę. Na pociechę Wojtek zabiera nas do księgarni „Verbum”. Podziwiam książki i sprzęt komputerowy, ale najbardziej kroniki fandomu z fotografiami. O ile wiem, niewiele klubów dysponuje równie obszernym materiałem, sięgającym początków fandomu. To musi pozostać dla tych, którzy po nas przyjdą...

W sobotę rano spotkanie autorskie z Mistrzem Sapkowskim. Powtórka znanych powiedzonek i kilka nowości: w tym próba wprowadzenia demonicznej postaci Komandora (Papierkowskiego) w diabelskich błyskach i oparach siarki. Niestety, zabrakło podkładu muzycznego - uparcie nasuwał mi się temat z „Nocy na Łysej Górze”.

Po południu pojawia się Tadeusz Zysk ze Stephenem Lawheadem. Lawhead to sympatyczny, przystojny mężczyzna w średnim wieku o ciemnych, inteligentnych oczach. Jeszcze nie wie co go czeka. Na spotkaniu, atakowany przez Marka Huberatha (problem Atlantydy), bohatercko się broni. Marek Oramus zadaje ciekawe pytania - na przykład, widząc przed Lawheadem egzemplarz jego wielotomowej powieści, pyta, co autor sądzi o nagminnej praktyce amerykańskich pisarzy, którzy dla zysku pładzą cykliczną miernotę. Lawhead nie daje się zbić z tropu i przyznaje, że „jest to naganne” (słynna angielska powściągliwość - ale podobno pochodzi z Wielkiej Brytanii). Kolejne pytanie dotyczy znajomości polskiej sf. Okazuje się, że czytał tylko „Opowieści o pilocie Pirxie”. Marek Oramus z niejakim wyrzutem stwierdza, że w Stanach wydano 23 książki Lema - na co Lawhead pogodnie odpowiada: „ale nie w Nebrasce”. Pod koniec spotkania Andrzej Sapkowski dedykuje gościowi książkę „Maladie. Świat króla Artura”, a Mirosław Kowalski przedstawia go Lawheadowi jako autora największych polskich bestsellerów. Jaka szkoda, że wspomniane bestsellery pewnie nigdy nie będą wydane w Nebrasce....

Następny punkt programu - panel. Idziemy do miasta. Stawiło się pięciu pisarzy - Rafał A. Ziemkiewicz, Marek S. Huberath, Maciej Żerdziński, Andrzej Sapkowski i Maciej Parowski. Dyskutowano, czy agenci są potrzebni pisarzom, czy polityka w jakiś sposób wpływa na to, co autorzy piszą (nie! - piszemy, kiedy nam w duszy gra - tako rzecze Maciej Żerdziński, a ja po przeczytaniu jego przejmującej książki „Korporacja Wars'n'Guns” stwierdzam, że oto pojawiła się nowa autorska gwiazda). Poza tym, podobnie jak na spotkaniu w Krakowie zarzucono Mistrzowi (*tytułowanie w ten sposób rzeczono to chyba lekka przesada - przyp. naczelnego*) Sapkowskiemu, że ma mało treści w treści. Mistrz Sapkowski odtwarzał szeroko znany repertuar... oraz kurzył papierosy jak lokomotywa; podrażniony dymem redaktor naczelny „Nowej Fantastyki” z istic małpią zręcznością wdrapał się na krzesło, po czym z wrodzonym wdziękiem odegrał krótką, lecz dosadną scenkę na temat zanieczyszczania naturalnego środowiska.

Wieczorem na bankiecie rozdanie nagród Sfinksa. Tym razem poważnie się zastanawiałam, czy oddać głos na książkę autora o wielkim uroku osobistym, który od jakiegoś czasu nic nie wnosi do mojego „życia duchowego” - a w dodatku na konwentach rozrabia jak (...) (*nawias od autorki - przyp. redakcji*) zając, czy zagłosować na ciekawą powieść autora o równie wielkim uroku, który stale ma do powiedzenia coś nowego, a na spotkaniach zachowuje się O.K.

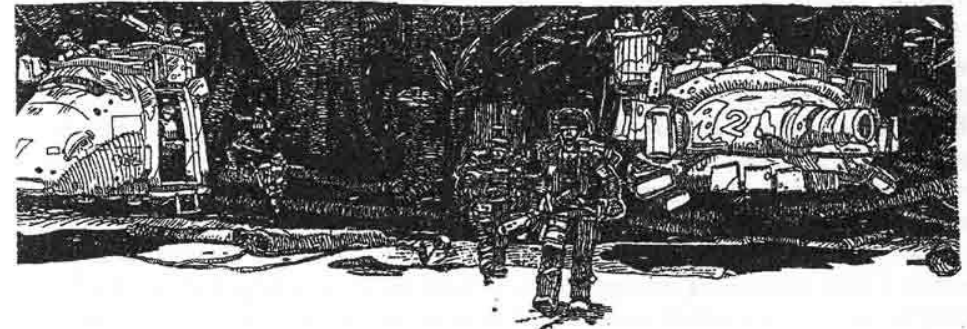
Wojtek ogłasza wyniki. Rafał Ziemkiewicz dostaje Sfinksa za najlepszą polską powieść roku - „Pieprzony los Kataryniarza”. Wydaje się bardzo zadowolony i zaskoczony (?). W kategorii „polskie opowiadanie roku” - Sfinksa zdobywa Konrad Lewandowski za „Notekę”. Będzie zadowolony, jak się dowie. Maciej Parowski odbiera nagrodę za najlepsze zagraniczne opowiadanie roku - „Marsjańskie dziecko” Gerrolda, a Tadeusz Zysk za „Wieczną wojnę” Haldemana, najlepszą zagraniczną powieść roku. Książką roku okazuje się wznownie „Lewej ręki ciemności” - Sfinksa dla wydawnictwa Prószyński i S-ka. Przyznano tylko jedno wyróżnienie: filmem roku zostaje „Apollo 13”. Potem pamiątkowe zdjęcie laureatów, można się odprężyć. Na stół wjeżdża danie specjalne - ogromny tort, udekorowany czekoladową rakieta i czekoladową krową. Około północy większość obecnych „schodzi” lub wyjeżdża, reszta gra w rebusy. Jestem w zespole braci Ziemkiewiczów, Marka Huberatha i Andrzeja Drzewińskiego, bardziej jako maskotka niż gracz. Można powiedzieć, że Rafał jest sercem zespołu, a Marek mózgiem. Rafał doskonale odgrywa sceny ilustrujące tytuły powieści, Marek odgaduje przed czasem. Wywalczyli koszulki firmowe „Verbum”, choć Tomek Wojtulewicz, prowadzący konkurs, kilkakrotnie zmieniał zasady gry na naszą niekorzyść.

Po całonocnych spotkaniach pierwszego, drugiego i trzeciego stopnia - rano, niestety, wyjazd. Do Olsztyna jest zewsząd bardzo daleko (*ale nie z Gdańska - przyp. redakcji*), tylko kilka pociągów kursuje w dogodnym dla nas czasie. Krótkie pożegnania z przyjaciółmi, ostatnie spojrzenie na tych co zostają, i w drogę. Było super. Na pewno przyjedziemy za rok.

Podsumowanie:

jak nas widzą (i słyszą), tak nas piszą. Do zobaczenia na Bachanaliach!

Joanna Zielńska.



Marchotkowe dumki Jacka Inglota

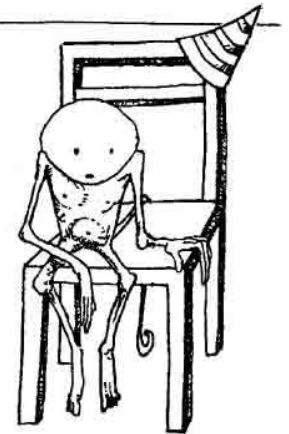
Nie ma już właściwie różnicy między krytykiem a dziwkarczem. Kiedyś, w szczęśliwych czasach komuny, kiedy wychodziła jedna interesująca książka na miesiąc, człowiek czytał ją przez trzy dni, a potem rozmyślał o niej przez tydzień. Była to lektura nad wyraz intensywna, podobna do głęboko przeżytej miłości. W teraźniejszych czasach, kiedy ukazuje się jedna książka fantastyczna dziennie, można ją co najwyżej przelecieć.

Niebezpiecznie jest dzisiaj pisać negatywne recenzje. Byłem niedawno świadkiem, w jaki sposób Marek S. Huberath brał odwet za niepochebną recenzję jego zbiorku opowiadań, spłodzoną przez Marka Oramusa. Oto w środku nocy, gdy strudzony Oramus przykładał się był do poduszki, Huberath budził go brutalnie i kazał wysłuchiwać pochwalnych opinii nt. wspomnianego zbiorku. Nie wiem, czy nieszczęsny krytyk zdołał pospać choć przez godzinę. Trzeba uważać - latoś autorzy jacyś agresywni.

Dumka poboczna: spłodziłem ostatnimi czasy pozytywną recenzję z „Północnej granicy” Feliksa W. Kresa. Czy mogę więc oczekiwać, że Feliks przyśle Kreskę, aby mnie utuliła do snu?



Powrót do natury czyli Seminarium Katowice '96



Czas: 7-9. 06. 96.

Miejsce: Ośrodek Harcerski w Chorzowie

Temat: „Ekologiczne wizje przyszłości”

Goście: około 100 osób (wśród nich kilku debiutantów)

Upalne piątkowe popołudnie, po wyjściu z tramwaju grzęzną w asfalcie. Na szczęście organizatorzy (Śląski Klub Fantastyki z niezawodnym duetem: Ela Gepfert - Piotr Cholewa) już czekają, radując zwiędłe ciała nadzieją na rychłą degustację napojów firmy Okocim. Dostają: buzi (*ja nie dostałem, to jawna dyskryminacja - przyp. naczelnego*), informator z kolorową okładką (sponsor: Urząd Miejski w Katowicach), identyfikator... i klucz do apartamentu. Czas na eko-kąpiel.

Odświeżona, wysłuchuję wykładu Zbigniewa Dworaka, krakowskiego astronoma debiutującego na seminarium. Tematem jest „Wpływ kosmosu na środowisko Ziemi”. Potwierdza się teoria, że wszystko, co nas otacza, jest uzależnione od kosmicznych zjawisk. Ciarki przechodzą po plecach.

Andrzej Zimniak nie poprawia mi humoru referatem „Katastrofy globalne”. Jak się okazuje, ubiegłoroczne wizje były zaledwie przymiarką do obecnych. Co gorsze, ten kasandryzm jest uzasadniony; w kosmosie oprócz zwykłych sputnikowych śmieci, krążą tysiące asteroidów o ogromnej masie - każdy z nich może być dla nas potencjalnym zagrożeniem. Brrrr...

Na szczęście, brawurowo wkracza Rafał Ziemkiewicz. Mówi z wdziękiem i swadą, a jego rozważania noszą kontrowersyjny tytuł „Mitologia ekogłupoli”. Rozbija w puch mit o Pocahontas, demaskuje też ruchy ekologiczne, których cechą charakterystyczną jest przykuwanie się do różnych stałych przedmiotów. Jego wystąpienie wywołuje zażartą dyskusję wśród osób z obszerną wiedzą biologiczną.

Chwila oddechu, haust jeszcze-nie-ekologicznego, katowickiego powietrza. Czekamy z napięciem, emocje nie słabną. Bankiet! Elżbieta odczytuje nazwiska laureatów Śląkfy 1995.

* w kategorii: powieść - nagrody nie przyznano

* w kategorii: wydawca roku - Mirosław Kowalski, SuperNOWA

* w kategorii: fan roku - Tomek Kołodziejczak

* Złotego Meteora z uzasadnieniem: „za dokonanie dzieła zniszczenia na trylogii („Gwiezdne wojny”), *niczym Herostrates na Bibliotece Aleksandryjskiej*” - dostaje tłumacz Krzysztof Sokołowski.

Cóż, po cichu trzymałam kciuki za Rafała, szkoda. Natomiast Mirek Kowalski odebrał drugą Śląkę - poprzednio nagrodzono go w 1987 roku za działalność edytorską w „Iskrach”. Tomka Kołodziejczaka nominowano kolejny raz - decyzję jury przyjęto gorącymi oklaskami. Pijemy tradycyjnego szampana, obserwujemy „agenta Dołu” Marcina Wolskiego, przemykającego pod ścianami w towarzystwie ślicznej niczym anioł panienci z SuperNOWEJ (*zaiste nieziemsko piękne zjawisko - przyp. naczelnego*) - i po kilku godzinach przechodzimy do zajęć w podgrupach.

...sobota. Andrzej Sapkowski od rana nawołuje do ratowania elfów, twierdząc, że „*Mordor ante portas! - władcy chaosu i zła zsyłają na świat kary - ekstremalne warunki ekologiczne*” (biorąc pod uwagę rodzime pory roku: zimą i lato, Zło jest od dawna nami zainteresowane). Ekolog Piotr Poborski ciekawie mówi o świadomości ekologicznej, a Małgorzata Kondas przybliży początki formalnej ochrony środowiska w Polsce.

Następnym punktem programu jest wyjazd do centrum Katowic na promocję nowych książek Macieja Żerdzińskiego („Korporacja Wars'n'Guns”) i Marcina Wolskiego („Agent Dołu. Diabelska Dogrywka”). Asfalt wrze radośnie w temperaturze 451F, ale bohaterko jedziemy dopingować „naszych”. Niestety, żaden z obecnych na sali dziennikarzy nie zadaje konkretnego pytania - tylko kilka osób wykazuje zainteresowanie, więc spotkanie kończy się szybko. Wracamy w oparach asfaltu, puszczającego perskie oko.

Ponieważ Maciej Parowski nie dojechał, w przerwie można podziwiać dwie ekspozycje. Małgosia Pudlik pokazuje piękną, subtelną grafikę, uwieczniającą wymierający gatunek smoków, a niżej podpisana wystawia fotografie konwentowe opatrzone komentarzem - tytułami utworów sf.

Nadal koszmarnie gorąco. Agnieszka Fulińska (druga debiutująca prelegentka, także z Krakowa) - opowiada o wizerunku zła w fantasy na przykładach powieści LeGuin, Tolkiena i Eddingsa. Tadeusz Olszański ujawnia motywy ekologiczne w najnowszej fantastyce polskiej ze szczególnym uwzględnieniem „śląskiej szkoły eko-horroru”. Zastanawia się też, dlaczego autorzy nie podejmują tematów ekologicznych. Solidnie obrywają literaci, nie zorientowani w świecie fauny i flory.

Paweł Ziemkiewicz referuje „ekologię i ekomodę”. Mówi bardzo jadowicie, nawiązując do wcześniejszego wystąpienia Rafała, nie szczędzi drastycznych szczegółów. Efektem jest następująca ożywiona dyskusja.

I wreszcie wieczorny relaks. Pora na konkurs ekologiczny, polegający na odgadnięciu nazw różnych dziwnych przedmiotów i roślin jedynie przy pomocy dotyku. Po zaciętej walce i dogrywce zwycięża Leszek Olczak (uwzględnia



takie niuanse, jak „sparciała” rzodkiewka). (*Zdaniem naczelnego ogłoszono remis w pojedynku między rzeczonym a Ewą Białołęcką*). Amatorzy starych filmów mogą zobaczyć czarno-białe rarytasy - między innymi filmy o wampirach, przywiezione przez Paulinę i Pawła Ziemkiewiczów.

...w ciepły niedzielny poranek Jacek Inglot wypowiada się na temat ekorenesansu i „dydaktycznej” literatury ekologicznej, do której można zaliczyć powieści „Gdzie dawniej śpiewał ptak”, „Diunę” czy „Tylko cisza”. Zauważa również złośliwie, że ekologiczny Hamlet nie może zadać sobie pytania „truć czy nie truć”, bo nie ma tu materiału na wewnętrzny konflikt (człowiek powinien żyć w harmonii z przyrodą, howgh).

Ostatni prelegent - Lech Jęczmyk, jako katastrofista podsumowuje całe spotkanie, przepowiadając wędrowkę ludów, falę mordów i chaosu, agonię imperiów, walkę o źródła wody, powrót do natury (akwedukty), oraz... odrodzenie piractwa.

Jak oceniam tegoroczne seminarium? Mnóstwo doskonałej zabawy w serdecznej, kameralnej atmosferze. Jednak i tutaj dotarli malkontenci. Jeden z nich zachował się jak *enfant terrible*, wygłaszając w przytomności prezesa SKF uwagę, że najciekawszym punktem programu była wodna eskapada w gorącą sobotnią noc. Byłam obecna na całej imprezie (w odróżnieniu od w/w osobnika); twierdzę stanowczo, że „statystyczne” spotkania są niemniej interesujące, o czym najlepiej wiedzą Verbownicy, uczestnicy Poligonów.

Za rok - Polcon w Katowicach!!!

Joanna Zielińska.

FATUM

CZYLI

NASZA WOLNOŚĆ WYBORU JEST... ZŁUDZENIEM

(przyczynek do tekstu „NADCHODZA” z poprzedniego „Informatora”)

Podczas „Garden Party w Krzakach” wywiązała się ożywiona dyskusja nt. najnowszego filmu Williama. Skupiła się ona m. in. na ostatniej scenie filmu. Zastanawiano się, czy autorzy „12 małp” nie zostawili jednak widzom isierki nadziei: widzieliśmy, obok kogo usiadł w samolocie asystent-psyhopata...

Też przez chwilę zastanawiałem się, czy nie nazbyt pesymistycznie podsumowałem swoją recenzję; jednak po zastanowieniu się doszedłem do wniosku, że słusznie skupiłem się na śmierci głównego bohatera, nie przywiązując specjalnie uwagi do pojawienia się starszej pani. Odpowiedzi doszukać się można w tejże recenzji, jednak chcę skupić się na tym motywie - jest to bowiem bardzo ciekawe przesłanie filmu, równie istotne, jak wątek ekologiczno-katastroficzny.

POJAWIENIE SIĘ STARSZEJ PANI RÓWNIŻ NICZEGO NIE ZMIENIŁO:

Po pierwsze - Celem działań ludzi ze świata po katastrofie nie było odmienienie biegu wydarzeń w przeszłości, lecz wpłynięcie na przyszłość. Im chodziło o zdobycie próbek wirusa i zwalczenie go już współcześnie (w ich współczesności), nie zaś zapobieżenie katastrofie i stworzenie alternatywnej ścieżki czasu.

Po drugie - Jeśli zaś pokusili się oni o zabicie psychopaty i przechwycenie jego ładunku, to w takim przypadku misja starszej pani spaliła na panewce - możemy tego być pewni. Dlaczego? Bo to koresponduje z ogólną wymową filmu. Już na lotnisku następuje pierwsza próba odmienienia historii (wbrew wcześniejszym planom). Główny bohater filmu dostaje do ręki rewolwer, zostaje mu wskazany prawdziwy sprawca pandemii. I co? I nic! Dochodzi do strzelaniny w porcie lotniczym, którą to strzelaninę bohater grany przez Willisa pamięta z dzieciństwa - i której ofiarą jest on sam. Ale pierwszy sygnał o nieuchronności losu otrzymujemy już wcześniej, gdy po „uwolnieniu” zwierząt lekarka grana przez Madeleine Stowe dzwoni pod wskazany wcześniej numer telefonu i - przekonana, że cały alarm był tylko makabryczną pomyłką - pozwala sobie na słowny dowcip. Dowcip okazuje się tajemniczym meldunkiem z przed katastrofy, dobrze znanym głównemu bohaterowi... Postacie z „12 małp” działają, walczą, próbują wpłynąć na swój los. Nie wiedzą, że wykonują dokładnie te czynności, które wykonać miały. Jak wspomniany już Edyp, który zrobił dokładnie to, czego najbardziej zrobić nie chciał. Dlatego jestem przekonany, że gdy James Cole oglądał w dzieciństwie własną przyszłą śmierć na lotnisku - starsza pani siedziała już w samolocie, a zaraza zbierze swe żniwo za kilka dni. To nie „Powrót do przyszłości” i nie „Terminator II” - to „Rzeźnia nr 5” i pierwszy „Terminator”.

Rozpisałem się o tym wątku, ale motyw nieuchronności losu wydaje się w dzisiejszych utworach narracyjnych czymś naprawdę rzadkim, sprzecznym z całą naszą filozofią życiową - i niewątpliwie jest oryginalniejszy od (bezsprzecznie słusznego i pilnego) ostrzegania przed katastrofą, jaką sami sobie szykujemy.

Jan Piata-Przechlewski

WZORCON

W dniach od 4 do 6 października 1996 odbędzie się w Łodzi 5 Konwent Miłośników Fantastyki i Gier Fabularnych „Wzorcon 96”, organizowany przez Elitarny Klub Miłośników Fantastyki i Gier Fabularnych „UG-a Dagobah”.

Koszt akredytacji wynosi 16 zł. UWAGA! Przy wpłacie na miejscu - 30% narzutu spowodowanego kosztami organizacyjnymi > 21 zł. Atrakcyjne zniżki dla płci pięknej i GM. Szczegóły w liście informacyjnym, który otrzymacie po przesłaniu zgłoszenia na adres:

SYLWESTER HEJDUK
ul. Plantowa 13a/m. 4
91-104 Łódź
tel. (0-42) 52-60-83

Zabierzcie ze sobą śpiwory, UWAGA: organizatorzy zapewniają na miejscu tanie, proste, ciepłe posiłki i napoje. Zainteresowanych noclegiem o wyższym komforcie (PTSM - akredytacja + 10 zł., hotel + 50 zł.) prosimy o powiadomienie o tym w zgłoszeniu. Wszyscy uczestnicy poniżej 18 roku życia proszeni są o przywiezienie pisemnych zezwoleń od rodziców lub opiekunów pod rygorem nie wpisania na listę uczestników.

Konwent organizowany jest w konwencji „Piekiło na Ziemi”, wszystkie przebrania mile widziane.

Dokładny adres konwentu: Łódź, ul. Wróblewskiego 65, SP 164.
Informacja telefoniczna: Dawid Brykałski, tel. (0-42) 81-77-38.

[redakcja podaje oryginalny tekst informacji, ale również nie całkiem ją rozumie]

INFORMATOR GDAŃSKIEGO KLUBU FANTASTYKI #86

ADRES GKF : Gdańsk Przymorze, ul. Opolska 2
ADRES KORESPONDENCYJNY : skr. poczt. 76, 80-325 Gdańsk 37
KONTO BANKOWE GKF: PKO BP I O/GDYNIA nr 19611-237451-132

Redakcja : Grzegorz Szczepaniak (red. nacz.), Krzysztof Ciszewski (red.tech.)
Współpraca: Krzysztof Papierkowski

Nakład 250

WYDAWNICTWO BEZPŁATNE

Teksty drukowane w „Informatorze” odzwierciedlają przekonania Autorów i nie zawsze pokrywają się z poglądami redakcji